



Maly TYGODNIK

Rok VI.

Gorzów n/W., niedziela 4 listopada 1951 r.

Nr 41



Papież i dzieci

**BŁOG. PAPIEŻ PIUS X,
WIELKI PRZYJACIEL DZIECI**

Czy wiecie, że umożliwił on dzieciom wczesne przystępowanie do I-szej Komunii św., że zalecał Komunię św. codzienną?

Cieszcie się, dzieci, że Jezusa możecie często gościć w serduszkach waszym, prawda? Ten wielki i święty papież niejako oddał Go wam.

Józef Baranowski.

Modlitwa dziecka

Aniele Strózu mój
Ty zawsze przy mnie stój.
Od złego chroń serduszek moje.
Daj czerpać łask przemożnych zdroje.
Aniele Strózu mój.

Bezpiecznie prowadź mnie
Przez wszystkie życia dni.
Daj czystość myśli, wspieraj radą.
Daj zwalczać wszelkie zło i wady
Aniele Strózu mój.

O, jakże kocham Cię
I pieśń dziękczynną ślę.
Kiedy zapada nocka ciemna
Widzę Twych skrzydeł blask nade mną
Aniele Strózu mój.

Błogosław dom nasz cały.
Mamusi, Tatusiowi
Błogosław każdej pracy.
Zachowaj ich przy zdrowiu...

Niech płonie w każdą noc
Gwiazdeczek srebrny rój...
Gdy do modlitwy rączki złożę,
Szepczę paciorek swój w pokorze.
Aniele Strózu mój.

Módlcie się przeto do niego o łaskę jak najgodniejszego przystępowania do Stołu Pańskiego. Łaski w ten sposób uzyskane można ofiarować za dusze zmarłych krewnych, znajomych. Przez nie można wyprosić błogosławieństwo boże — Tatusiowi i Mamusi — Ojczyźnie — sobie.

B U R Z A

Okręt, na którym Paweł płynął ku szafirowemu morzu był piękny, wybudowany z najmocniejszego drzewa, świecący białą żagli, wydymających się wesoło na wietrze. Podróżnym dobrze się działo. Jechali w piękną pogodę, wstępowali po drodze do miast i różnych wysp, gdzie rosły prześliczne palmy, woniały słodko krzewy, migąły w słońcu owoce. Ale wkrótce nastąpiła zima, wiatr zaczął wyć, przechylać statek w tę i tamtą stronę.

— Zatrzymajmy się na jakiejś wyspie i poczekajmy do lepszej pogody rzekł Paweł do kapitana. — Powiadam Wam, że jeśli tego już nie uczynicie popadniemy wszyscy w wielkie niebezpieczeństwo.

Kapitan machnął ręką nie zważając na słowa uwięzionego Pawła i kazał marynarzom płynąć bez przerwy dalej.

Minęło niezbyt wiele czasu i stało się tak, jak przepowiedział apostoł: nastąpiła straszliwa burza. Wicher szalał. Niebo było przesłonięte czarnymi kłębam i chmur, na morzu fale rzucały się, rosły, pienili, niszcząc i zalewając okręt. Po długą statku drżała, maszty przeginały się krzypiąc, napięte powrozy pękały pod wściekłym uderzeniem bałwanów.

Błady strach padł wówczas na podróżnych. Żadna ludzka siła nie była w stanie walczyć z rozruchanym wiatrem i okręt przez nikogo już nie prowadzony pędził na oślep w straszliwą ciemną dal. Dygotał, leciał w nieznane, kładł się prawie na falach, mógł w każdej chwili utonąć...

— Dokąd płyniemy? Co się z nami stanie? — bełkotało w przerażeniu ze wszystkich stron okrętu. — O! Bogowie nasi, Jowiszu, Merkury, Wulkanie, ratujcie nas nieszczęśliwych.

Było coraz gorzej. Kobiety drżały ze strachu jak liście a dzieci na pokładzie niby skurczone zwierzątka czepiały się swych matek zatulały oczki, nie chciały za nic oglądać bałwanów, które pędziły z wściekłością na statek.

— Okręt niesie za wielkie ciężary — wołał wśród ryku morza kapitan —. Ratawać okręt! Rzućcie co się da w morze!

Zrozumiano niebezpieczeństwo i zaczęto rzucać w jednej chwili wszystko: towary z dalekich krajów, worki pełne ziarna, suknie, sprzęty, ubrania. Pchnięcie ciężarów do dół, zaledwo dosłyszalny wśród huraganu plusk wody, i te z trudem przewożone bogactwa zapadały w przepaść, szły na dno, ginęły na zawsze w złym, szalejącym morzu.

Wówczas ukazał się między drżącymi przed straszną śmiercią ludźmi, spokojny jak zwykle apostoł.

— O ludzie — zawołał wielkim głosem — Zaprawdę trzeba było mnie słuchać i nie narażać się na tę drogę i to utrapienie! Ale teraz mówię wam, żebyście byli dobrej myśli, gdyż żaden z was nie zginie. Wiem o tem, bo stanął przy mnie tej nocy anioł Boga, któremu służy i powiedział: „Nie bój się Pawle, trzeba abyś się stawił przed cesarzem w Rzymie i Bóg darował ci życie wszystkich, którzy z tobą płyną“. Bądźcie więc spokojni, albowiem wierzę Bogu, że będzie tak, jak mi powiedziano.

Wszyscy podróżni, którzy stracili przed chwilą nadzieję spojrzeli teraz z wiarą w oblicze paostoła.

— Nie, ten człowiek nas nie oszukuje — myśleli. — On mocny i mówi prawdę. Anioł do niego przemówił...

Czekali z upragnieniem ziemi. Aż wreszcie po wielu dniach i straszliwych nocach, pełnych lęku, podróżni ujrżeli w bielającym ranku wązki pasek odcinający morze od jaśniejszego nieba.

— Ziemia!? Czyż to nie ziemia — wołali jakby patrząc z dala na otwierające się niebo. — Ale czy nam się to nie zdaje? Czy z pewnością ziemia? A może tylko chmura,

Stojący obok kapitana chłopiec, uchwycił z całych sił chwiejący się maszt, wdrapał się nań ze zwinnością kota, i owiany wiatrem, zawisnął hen w gorze pomiędzy żaglami.

— Ziemia! Stąd ją najlepiej widać! — wrzasnął na całe gardło. — Nasz okręt płynie ku nieznannej wyspie!

Ludzie ledwo trzymający się na nogach, nabierali sił. Zmęczeni, spracowani, wychudli i głodni wracali teraz do życia, czuli się szczęśliwi i pełni nadziei. Strach przeszedł, zło minęło i na nowo odnalezione słońce poczyniło świecić w ich znękanych duszach.

Tymczasem na dworze widniało nad ciemnym i wzburzonym morzem. Apostoł stał w otoczeniu podróżnych i zachęcał by się posiliłi, zanim dopłyną do ziemi.

— Dzisiaj czternasty dzień — jak czekaliście głodni — mówił. Proszę więc, abyście jedli ku zdrowiu waszemu, boć żadnemu z was włos z głowy nie spadnie.

To rzekłszy, wziął chleb, dziękował Bogu przed oczyma wszystkich i połamawszy go począł jeść wraz z zgromadzonymi.

Morze szalało, pienilo się, rzucało nadal okrętem, lecz podróżni byli spokojni w pobliżu apostoła.

N A P A S T W I S K U

— Czy ja już zawsze będę musiała paść krowę, czy co? — mówiła z rozżaleniem Marysia.

— W wakacje pasłam, no to nie mówiłam nic, ale teraz, chodzę do szkoły, jestem uczennicą... zaraz mnie wezmą na języki... zaczną mnie przezywać pastuszką!

— Nie będę pasła! — nie będę! — wołała prawie z płaczem.

— Więc może mi powiesz kto ma paść? — zapytał spokojnie Janek, brat starszy Marysi.

— Może uważasz, że powinna paść Mama, albo może ja,

— Ja orzę. Mama bronuje, obydwójce sprzątam z pola, śpieszymy się, aby zdążyć przed mrozami. Muszę jeszcze zwieźć opał, ogacić słomą obórkę i stajenkę, żeby nasza Krasula i nasz Kaszaniek mieli ciepło... a przecież jestem też uczniem i dopiero po odrobieniu lekcji mogę pomóc Mamusi... widzisz chyba dobrze, że nie tracę ani chwilkę czasu...

— A może zapomniałaś już, że nasza Mama wdowa i że więcej robi niż jakakolwiek inna kobieta?

Marysia już dawno miała opuszczoną głowę nisko, lecz Janek mówił szybko, spieszył się, on się zawsze spieszył. Widac nawet było, że złość w nim wzbiera, ale mówił.

— Jeśli zaś, chodzi o to, że ty to uważasz za wstyd pasenie krowy, skoro chodzisz do szkoły i w ogóle, to wnet ci udowodnię, że to nie żaden wstyd!

— Dowiedz się więc, że krowy pasali i wielcy ludzie i wielcy święci.

— Wielka Patronka Francji, św. Joanna d'Arc, pasala owce i to już będąc dorosła. Święci: ks. Jan Bosko i ks. Jan z Vianney byli pastuszkami, a nasz wielki poeta Jan Kasprowicz nawet gdy był już uczniem gimnazjalnym, po powrocie ze szkoły pasał krowę — żywicielkę rodziny.

— Nasza poczciwa Krasula naprawdę warta jest twojej troski. Dać nam nie tylko pyszne mleko, ale czy by się nam kartofle obrodziły, gdyby nie jej nawóz?

— A nasza działka buraczana, a nasze warzywa?

Marysia milczała.

Mało ją obchodziły buraki, czy kartofle, Marysia widziała się bohaterką Francji, Joanną d'Arc, lub Kasprowiczem...

Teraz już będzie wiedziała jak się bronić, gdy ją która przezwie pastuszką...

— A Mamusia, Marysiu, — Ty Mamusi nie żałujesz?

— Tak! — powiedziała Marysia z głę-

bokiem westchnieniem. Mamusia jest najważniejsza, Mamusi trzeba pomagać.

— — — — —
Nie gniewajmy się na Marysię. Przeszła dopiero do trzeciej klasy.
Za rok będzie mądrzejsza!

Łakomstwo ukarane

W ciemnym lesie, w gęstym borze mieszkał lisek w pięknej norze i wiódł żywot — nie najgorzej:

nie spał nigdy

z brzuchem próżnym,

miał jadłospis zawsze różny bez darowizn i jałmużny! Zjadał ptactwo w gniazdach śpiące; nie pogardził też... zającem, a pomysłów — miał tysięcy!

Wystarczyło trochę sprytu, że na łowy szedł od świtu, potrząsając długą kitą!...

Jednak los już dawno z góry potępił kły i pazury — charakter lisiej natury, zwłaszcza odkąd — węsząc dłużej — po raz pierwszy mu w podróży zapachniało mięsko kurze!!!

Od tej chwili,

od tej pory

był kompletnie cały chory: nie jadł, nie pił, leżąc w norze no i czuł się coraz gorzej...

— Gdyby tak choć z jedno udko! — Wzdrowiałbym! wzdychał krótko. — Lecz

Wyczerpany wreszcie głodem — ruszył miedzą, które wiodą ku celowi — ku zagrodom!...

Trzeba trafu, że w tej porze chciwa kuna czy tchórz może rzeź urządził w ptasim dworze:

zakradł się nocą

do komórek

i zadusił kilka kurek, zostawiając... garstkę piórek!...

Strasznie zmartwił się gospodarz.

Trza z złem — skończyć — i to z mostu! Zrobił potrzask i — po prostu — położył go w krzaku oto — tuż przy drzwiczkach do kurnika, które dobrze pozamykał, aby nosa nikt nie wtykał...

Późną nocą

lis — niecnota

dowlókł się do wiejskich plotów i... na wszystko był już gotów.

Zjadłby może z smakiem gęsie skrzydło, chociaż życie mu obrzydło, gdyby... nie wpadł w zdradne sidło...

— — — — —
Za to, że ktoś drób wytracił — swoim własnym futrem lis zapłacił!...



Droga Rodzinko.

Chciałbym dziś nieco obszerniej odpowiedzieć na wasze listy, nie wiem tylko, czy znowu brak miejsca nie stanie na przeszkodzie.

Przystępują do odpowiedzi na poszczególne listy:

Pisali:

Szwed Stanisław ze Wschowej. Bardzo ci dziękuję za pozdrowienia. Cieszę się, że czujesz się dobrze i pragniesz pracować nad swym charakterem, oraz pogłębiać wiedzę religijną.

Janina Stankiewiczówna z Jemiołowa. Dziękuję ci za pozdrowienia i bardzo miły list.

Cieślak Paweł z Czernic. Bardzo ładnie że pojmujesz w ten sposób obowiązki każdego katolika. Jestem dumny z ciebie.

Wójtowicz Władysław ze Szczecina — Bezrzecza. Nie należy upadać na duchu z powodu jednego zawodu. W życiu człowiek napotyka na wiele trudności, ale też nie należy od razu się zniechęcać. Przez systematyczną i wytrwałą pracę trudności te powinieneś pokonać. Właśnie dlatego, że nie lubisz tego przedmiotu, staraj się poświęcać mu więcej czasu niż innym. Zobaczę, czy potrafiś mieć silną wolę. Będę czekał na twoją odpowiedź.

Agacmezewska Klara z Biskupic. Dziękuję ci za pozdrowienia. Jesień opisałaś bardzo ładnie.

Kozak Bożena z Sulechowa. Dziękuję za pamięć. Spróbuj napisać dłuższy list.

Hajnowska Róża Maria z Gdańska — Wreszcza. List twój z fotografią obrazu Matki Boskiej otrzymałem. Dziękuję ci bardzo.

Kurkowskie Irka i Janka z Kościana. Wasze postanowienia październikowe są bardzo ładne. Czy tylko dotrzymałyście?

Aleksandrowicz Maria z Goścínowa. Dziękuję ci bardzo za życzenia tak długiego życia, ale chyba stu lat nie dożyję, bo czuję, że się już starzeję, a cóż dopiero żyjąc do stu lat?

Anna Burcanówna z Dębna. Temat opracowałaś pięknie. List twój przeczytałem jednym tchem, tak był ciekawy i ładnie napisany. Pisz częściej, czekam na każdy list.

Kulmaczewska Jadwiga ze Szczecinka. Dobrze dziecko robisz i jedynie dobrze, obierając sobie Matkę Najświętszą za swoją Matkę na całe życie. Kto kocha Matkę Boską, może być pewny Jej pomocy.

Wróblewiczówna Terenia z Obry. Dobrze odpowiedziałaś na temat. Dziękuję ci za pozdrowienia.

Do Rodzinki przyjmujemy:

Szadziuna Mikołaja z Dobrego Miasta, Krysie i Danusie z Leszna oraz Mińczyk Marię, Rydel Irenę i Późniak Reginę z Klenicy.

Cieszę się, że zuchy klenickie pamiętają jeszcze wycieczkę.

Dziękuję wszystkim za pozdrowienia, łączę je od siebie

Wasz Przyjaciel

Temat do opracowania: **Co wiesz o świętym Stanisławie Kosce?**



— Przepraszam pana. Czy nie jest pan z Krakowa i wujkiem mego kolegi Wacka.

— Nie.

— Pomyślałem sobie zaraz. Nie przypomina pan go w najmniejsze: cząsteczce.

— Kochany druhu. Przecież stanowczo przyrzekłeś mi, że w tym lecie zwrócisz mi wszystkie długi.

— Tak, o tym dobrze pamiętam, ale dotychczas przecież nie mieliśmy żadnego lata.

Kto z was zgadnie?

Kto z was zgadnie?

Kiedy ja pracuję, cały jestem w bieli,
A chodzi mi o to, byście co jeść mieli.
Gdy wiatr wieje — kręcę głową wciąż
z wysiłkiem,

A w worki się sypie mąka drobnym pyłkiem.

Podajemy rozwiązanie zagadek z nr. 37-mego:

1) serce, 2) mapa.